


MEGAN
DAVIDHIZAR

TAA
DRUGA
SIOSTRA



Przełożył Andrzej Goździkowski

Bliss

MEGAN
DAVIDHIZAR

T A
DRUGA
SIOSTRA

Przełożył Andrzej Goździkowski

Bliss

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Silent Sister

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Ewelina Czajkowska

Redakcja: Ewa Kosiba

Korekta: Kinga Dąbrowicz

Projekt okładki: Adelina Sandecka

Zdjęcie na okładce: © jonmkay; © laschi adrian / Stock.Adobe.com

Wyklejka: © Sergey / Stock.Adobe.com

DTP: pagegraph.pl

Copyright © Megan Davidhizar 2024

Copyright © 2026 for the Polish edition by Bliss
an imprint of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Andrzej Goździkowski, 2026

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-476-0

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



Bliss

ROZDZIAŁ 1

Grace: 27 kwietnia

Z założenia twarz widniejąca na plakacie o osobie zaginionej powinna należeć do kogoś, kogo nie znamy. W sklepach spożywczych można się natknąć na takie połówki ze starości ogłoszenia dotyczące dzieci, które piętnaście lat temu przepadły bez wieści. W przypadku Amber Alerts często chodzi o maluchy z innych stanów uprowadzone przez jednego z rodziców, walczących w sądzie o prawo do wychowywania dziecka. A jednak ta dziewczęca twarz spoglądająca na mnie w tej chwili z telewizora, z umieszczonym wyżej czerwonym napisem „ZAGINEŁA”...

To ja.

Jeśli jest twarz, którą byłabym w stanie rozpoznać natychmiast, to moja własna. W końcu to ją oglądałam miliony razy w lustrze i na zdjęciach. Ale z jakiegoś powodu nie umiałam zidentyfikować dziewczyny z ekranu szpitalnego telewizora. Miałam wrażenie, jakbym patrzyła nie na siebie, lecz na kogoś całkiem innego.

Człowiek, który udostępnił moją podobiznę mediom, wyciął ją z fotografii przedstawiającej całą naszą drużynę siatkarską.

Miałam na sobie strój do gry w siatkę. Moje kasztanowe włosy były proste. Do zdjęcia pozowałam promiennie uśmiechnięta. Ujęcie ukazywało szczęśliwą Grace, wesołą i uroczą. Zupełnie inną niż Grace, którą byłam teraz: słabą, poobijaną, załamana, przykutą do szpitalnego łóżka.

Telewizor był wyciszony, jednostajny szum klimatyzacji dudnił mi w uszach. Po chwili na ekranie pojawiło się inne zdjęcie, ukazujące mnie i siostrę, policzek przy policzku. Nie było ono opatrzone żadnym podpisem, ale z łatwością wyobraziłam sobie, jak prezenter chłodnym, beznamiętnym głosem przekazuje najnowsze doniesienia na temat akcji poszukiwawczej: „Grace Stoll została odnaleziona na poboczu drogi wczoraj w godzinach porannych. Policja nadal poszukuje jej siostry, Maddy”. I rzeczywiście, w następnej sekundzie na ekranie zjawiło się zdjęcie Maddy.

Zawsze byliśmy tak bardzo do siebie podobne, że można było nas wziąć za bliźniaczki. Inna sprawa, że Maddy z tej fotografii bardziej przypominała dawną mnie niż obecną Grace. Włosy nadal miałam splątane. Co prawda obmyto mi twarz z zaschniętej krwi, ale rano, kiedy poszłam do łazienki, w lustrze zobaczyłam, że na czole, tuż przy linii włosów, zachowało się trochę ciemniejszych cętek.

Słowem, wyglądałam jak ktoś, kogo znaleziono na poboczu drogi.

Ale to nie ja byłam wciąż poszukiwana, tylko Maddy.

Minął dopiero dzień od momentu, gdy się ocknęłam i powiedziano mi, że moja siostra nie została odnaleziona. Próbowałam tłumaczyć sobie, że nadal jest wcześniej... że wciąż mamy czas... W końcu nie minęło nawet czterdzieści osiem godzin. Znajdziemy ją.

Na pewno.

Zresztą może powinnam się cieszyć, że tak wyglądam; że z lustra spogląda na mnie jakaś obca twarz – przynajmniej nie musiałam oglądać oblicza siostry, wiedząc, że ta prawdziwa Maddy nadal gdzieś tam jest.

W pewnym momencie do sali weszła mama. W jednej ręce trzymała bukiet kwiatów, drugą ocierała opuchnięte od płaczu oczy. Krajało mi się serce, kiedy widziałam, jak bardzo cierpi. Starła się przy mnie nie płakać, ale odkąd wczoraj zjawiła się w szpitalu, przez cały czas miała załzawione oczy. W pierwszej chwili pomyślałam, że tak objawia się u niej ulga. Dopiero gdy tata opowiedział mi o Maddy, zrozumiałam swój błąd.

Mama rzuciła okiem na telewizor, po czym wyjęła mi pilota z ręki.

– Wyłączę to – powiedziała, odchrząknąwszy. – Zdaniem doktora Thelsmana powinnaś teraz przede wszystkim wypoczywać. Poza tym w wiadomościach nie podają nic, czego byśmy nie wiedzieli.

Wazon z kwiatami postawiła na stoliku pod telewizorem. Tuż obok położyła pilota, na tyle daleko, by mnie nie korciło.

– Odpoczywałam – odparłam zachrypniętym, niskim głosem, który zabrzmiał, jakby należał do kogoś innego.

Poduszka, na której leżałam, była zbyt miękka. Czułam się, jakbym w niej tonęła. Sztywna pościel skrywała długie zadrapanie na mojej lewej łydce. Odzież, w której mnie znaleziono, została zabrana przez policję. Koszula szpitalna momentami zsuwała mi się z ramienia i trzeba było ją poprawiać. Musiałam wtedy uważać, żeby przy okazji nie zerwać wenflonu z kroplówką przymocowanego do wierzchu mojej dłoni. Praktycznie nie umiałam wstać z łóżka o własnych siłach – ktoś zawsze musiał

być obok, żeby przytrzymać zsuwającą się koszulę albo rozplątać kropłówkę – a co dopiero pomóc Maddy.

– Te kwiaty przyniósł ktoś ze szkoły – wyjaśniła mama, wskazując wazon. Wokół roilo się od innych bukietów, kartek z życzeniami i upominków. Przez poczekalnię przewijał się tłum znajomych, którzy wpadli w odwiedziny: sąsiadów i przyjaciół. Wizyty krewnych raczej mi nie groziły, bo moi rodzice byli jedynakami, a ich dalsze rodziny żyły daleko. Żaden z odwiedzających nie zostawał długo. Na razie nie wolno mi było przyjmować wizyt. Poza tym przesiadywanie pod sałą, żeby życzyć mi szybkiego powrotu do zdrowia, nie miało większego sensu – wszyscy ci ludzie mogli ten czas poświęcić na poszukiwanie Maddy.

Mama podała mi jedną z takich kartek. Na pierwszej stronie widniał złoty napis stylizowany na pismo odręczne. W środku podpisały się koleżanki i koledzy ze szkoły: Mackayla, Jade, Nicole...

– Nicole – powiedziałam powoli. – Ona była z nami na wycieczce.

– Przypomniałaś to sobie? – Mama przyjrzała mi się szeroko otwartymi oczami. Ale nie było to zdziwienie, tylko coś zupełnie innego. Nie powinnam była w ogóle się odzywać. Było już za późno, gdy zrozumiałam, co oznacza to spojrzenie: nadzieję.

– Nie, w sumie to nie. – W poniedziałek, pięć dni temu, razem czekałyśmy pod szkołą na autokar. To ostatni moment, jaki zapamiętałam. Wszyscy byliśmy zapisani na liście, spakowani i przygotowani na godzinną jazdę do Chaty pod Dębami. A potem... nic, pustka. – Nic nowego. Tylko chwile przed wycieczką.

– Aha. – Z mamy wyraźnie uszło powietrze.

– Gdy tylko coś sobie przypomnę, od razu ci powiem.

Na jej ustach pojawił się uśmiech. Taki szczery. Pierwszy szczery uśmiech, jaki zobaczyłam, odkąd obudziłam się rano.

Ale zaraz coś sobie uświadomiłam: chciałam powiedzieć „jeśli”, a wyszło mi „gdym”, i duch we mnie upadł. Lekarze uprzedzali, że nie są w stanie stwierdzić, czy kiedykolwiek odzyskam pamięć.

– Tata przywiezie ci trochę ciuchów.

– To znaczy, że mnie stąd wypuszczą? – spytałam z nadzieją.

Już wczoraj przeprowadzono wszystkie badania. Przytomna byłam tylko przy niektórych. Na moment otworzyłam oczy, kiedy przyjechała karetka na sygnale. Czulałam, jak podskakują nosze, gdy wnosili mnie do samochodu. Lekarze i pielęgniarki zwracali się do mnie po imieniu. Ktoś zapytał, czy pamiętam, co się stało. Nie wiedziałam, ile czasu minęło, nim w szpitalu zjawili się moi rodzice. Mama rzuciła mi się na szyję i szlochala. Tata pocałował mnie w czoło, odgarnąwszy z niego włosy. Potem znowu zasnęłam.

Nawiedzające mnie sny i majaki nie przynosiły żadnych wskazówek, które mogłyby zdradzić, co takiego się stało, że straciłam przytomność i wyłądownałam w szpitalu.

Otaczała mnie nieprzenikniona ciemność. Sen. Cisza.

Ale teraz byłam już w pełni rozbudzona. I świadoma sytuacji, w jakiej się znalazłam: nie pamiętałam niczego z trwającej cały tydzień wycieczki czwartoklasistów. Obie z siostrą byłyśmy uznane za zaginione. Z nas dwóch tylko ja się odnalazłam.

– Doktor Thelsman chce cię zatrzymać na jeszcze jedną noc na obserwację. Obiecał, że jeśli badania nie wykażą nic niepokojącego, jutro cię wypuści.

Wypuści.

Byłam więziona nie tylko przez lekarzy i szpitalne ściany.

W tym momencie dało się słyszeć szybkie pukanie do drzwi.

– Panno Stoll? – spytał ktoś półgłosem.

W następnej chwili do sali weszło dwóch mężczyzn: jeden wysoki w średnim wieku, drugi z gładko ogoloną twarzą. Obaj w policyjnych mundurach. Spojrzenie pierwszego prześliznęło się po mamie i zawisło na mnie.

– Cieszę się, że już się obudziłaś – powiedział funkcjonariusz z uśmiechem. W jego ciemnej koziej bródce białe pojedyncze siwe włosy. – Jestem detektyw Howard, a to oficer Jones. – Ucisnęłam dłoń detektywowi. Jego młodszemu koledze skinęłam głową, na co zareagował uniesieniem ręki. – Mamy do ciebie kilka pytań.

– Nie wiem, czy córka jest już na to gotowa – wtrąciła się mama, obejmując opiekuńczo tył uniesionego do pozycji siedzącej łóżka. Jakby próbowała mnie przed czymś chronić. – Lekarz twierdzi...

– Lekarz uważa, że wszystko ze mną w porządku – weszłam jej w słowo. – Wszelkie badania, jakie do tej pory przeprowadzono, pokazują, że nic mi nie dolega.

– Skoro leżysz w szpitalu, to znaczy...

Lecz tu do rozmowy włączył się oficer Jones.

– Z całym szacunkiem, ale pani córka ma ukończone osiemnaście lat i może sama podejmować decyzje w takich sprawach.

Mama z wrażenia rozchyliła szeroko usta. Detektyw Howard próbował szybko załagodzić sytuację.

– Spokojnie. Rozumiemy, że to może być dla ciebie trudne – zwrócił się do mnie, ale co chwilę zerkał na mamę. – Po prostu interesuje nas, czy wiesz o czymś, co pomogłoby nam odszukać twoją siostrę.

– W porządku. Chcę pomóc.

To ja powinnam się zajmować poszukiwaniem Maddy. Powinnam robić coś pożytecznego: szukać jej i dopilnować, że nic jej nie grozi. Ale skoro musiałam tkwić w tym pokoju i nie mogłam się przydać w inny sposób, byłam gotowa spróbować.

Mama przełknęła głośno ślinę i skinęła głową na znak, że się zgadza. Detektyw Howard przysunął sobie krzesło do łóżka. Kiedy na nim usiadł, znajdowaliśmy się na jednakowej wysokości.

– Co pamiętasz z wycieczki?

– Nic. Nie... nie mogę sobie niczego przypomnieć.

Od doktora Thelsmana wiedziałam już, że uraz głowy lub jakieś traumatyczne wydarzenie mogą skutkować utratą pamięci. Co prawda na razie nie było wiadomo, co konkretnie się stało, ale bez wątplenia dało się to zaklasyfikować jako wywołujące traumę.

Po chwili namysłu detektyw pytał dalej:

– Czy domyślasz się, jak trafiłaś na Oldham County Road?

– Nie, nie wiedziałam nawet, że ta droga ma taką nazwę. Słyszę ją po raz pierwszy.

– To tam Trent Gutter znalazł cię wczoraj rano.

– To twój nauczyciel matematyki, tak? – upewniła się mama.

– Historii.

– Był waszym opiekunem na tej wycieczce – wyjaśnił detektyw Howard.

– Pan Gutter? – zdziwiłam się. – Spotkanie organizacyjne prowadzili pan Holtsof i pani Sanderson. – Tych dwoje nauczycieli było pierwotnie wyznaczonych do opieki nad nami, nie miałam co do tego wątpliwości. Widząc zaskoczenie malujące się na twarzy detektywa, dodałam szybko: – Pamiętam wszystko przed wycieczki. Wszystko.

Mężczyzna skinął głową i zerknął do notatek.

– Rozmawialiśmy już z panem Trentem Gutterem i panią Katie Sanderson. Oboje należą do kadry pedagogicznej w Forrest Lane Academy i zostali przydzieleni jako opiekunowie wycieczki.

Nie doczekawszy się żadnej reakcji z mojej strony, detektyw Howard spojrział znacząco na oficera Jonesa. Ten zapisał coś szybko w telefonie, być może jakiś detal do sprawdzenia potem.

– Czy wśród uczestników wycieczki był ktoś, kto mógł źle życzyć tobie albo twojej siostrze? – spytał detektyw, ważąc słowa.

– Nie, absolutnie nie – odparłam bez wahania.

Poczułam, jak mama ścisła mnie lekko za ramię. Chyba chciała dodać mi odwagi, ja jednak czułam, że palce jej drżą.

Detektyw Howard przyglądał mi się z zainteresowaniem, jakby oczekiwał, że na moim czole niczym film w kinie wyświetlą się wspomnienia. Ja jednak wiedziałam, że nie mam nic do dodania. Wszyscy znaliśmy się ze szkoły, byliśmy koleżankami i kolegami. Nie było wśród nas nikogo, kto mógłby nas skrzywdzić.

– Jesteś pewna?

– Tak, ja... – Zawiesiłam głos. Usiłowałam uchwycić się blado wspomnienia, które, jak mi się zdawało, przyczaiło się na samym skraju świadomości. Wysiłek sprawił, że nagle poczułam przeszywający ból głowy. Potarłam skronie, próbując się od niego uwolnić.

– Czy przypominasz sobie, żebyś w trakcie wycieczki pokłóciła się z siostrą albo kimś innym?

– Nie – odpowiedziałam zdecydowanie, potrząsając głową. – Pamiętam tylko, jak wsiadałam do autokaru w poniedziałek rano. A potem już nic.

Na twarzy detektywa odmalowało się rozczarowanie. Mimo to nadal nie spuszczałam z niego oczu, bo mimo wszystko łatwiej mi było mierzyć się z jego zawodem niż z mamą, która – byłam tego pewna – patrzyła na mnie w taki sam sposób. Matki mnie potrzebuje. Przecież na pewno mogę to dla niej zrobić.

– Czy z jakiegoś powodu opuszczałaś chatę?

– Nic takiego nie pamiętam. – Po chwili w akcie desperacji, chcąc jednak na coś się przydać, dodałam: – Ale oczywiście musiałam ją opuścić, skoro na koniec wyłądownałam na poboczu.

– Pamiętasz to?

– Nie. Pamiętam tylko moment wsiadania do autokaru. Potem... już nic. Następną rzeczą, jaką sobie przypominam, jest chwila, gdy na noszach wkładano mnie do karetki.

Odgarnęłam kosmyki opadające mi na twarz, uważając przy tym, żeby spinka nie przesuwiała się po szwach założonych z tyłu czaszki. Rana znajdowała się w takim miejscu, że całkowicie zasłaniały ją włosy, i była niewidoczna – w przeciwieństwie do podbitego oka, zadrapania na policzku i sińców. Wymagała założenia siedmiu szwów i bolała bardziej niż wszystkie pozostałe kontuzje razem wzięte.

– Chyba już wystarczy – oświadczyła mama. Podeszła do mężczyzny i ręką wskazała drzwi. – Moja córka potrzebuje odpoczynku, więc o ile nie mają panowie nowych wiadomości na temat akcji poszukiwawczej, prosiłabym...

Ale detektyw Howard całkowicie ją zignorował. Mimo że głowę miałam uniesioną, a wzrok utkwiony w zaplamionych płytkach sufitowych, i starałam się siłą woli zdusić ból w skroniach, przez cały czas czułam na sobie jego świdrujące spojrzenie. Zamknęłam oczy i po chwili usłyszałam dźwięk

przesuwanego po podłodze krzesła – znak, że policjant odsta-
wiał je na miejsce pod ścianą.

– W porządku. Na razie to nam musi wystarczyć – stwierdził, wręczając mi wizytówkę z logo policji. – Przedzwoń, jeśli przypomni ci się coś na temat tamtego wieczoru.

Wyciągnęłam po nią rękę, ale w tej samej chwili łupanie w czaszce powróciło.

– Zaraz, zaraz. Sądziłam, że nasze zaginięcie zgłoszono rano – powiedziałam, spoglądając pytająco na mamę, moje jedyne źródło informacji.

Mama pokiwała głową. Marszcząc brwi, odparła:

– Szkoła zadzwoniła do nas wczoraj rano z wiadomością, że dziewczynki zniknęły.

– Po przeprowadzeniu rozmów z opiekunami i innymi ucz-
niami biorącymi udział w wycieczce ustaliliśmy, że ostatni raz
obie dziewczyny widziano w czwartek wieczorem, dwudzie-
stego piątego kwietnia, około godziny dwudziestej pierwszej.

Mamie zadrżała broda, oczy jej się zaszklily. Dwanaście go-
dzin. Maddy była zaginiona dwanaście godzin dłużej, niż dotąd
zakładałyśmy. Z trudem opanowałam panikę. Zdawałam sobie
sprawę, że w takich sytuacjach kluczowe znaczenie ma pierw-
sze czterdzieści osiem godzin. Każdy to wie. Teraz okazało
się, że nieświadomie straciłyśmy dwanaście z nich.

– Nie rozumiem – odezwała się mama. Jej głos zdradzał, że
jest na granicy płaczu. – Ze szkoły wiemy, że uczestnicy wy-
cieczki zaczęli poszukiwania moich córek, kiedy tylko się oka-
zało, że zaginęły. To znaczy, że nikt ich nie szukał do piątko-
wego poranka.

– Zniknięcie obu dziewcząt jako pierwsze zauważyły ich
koleżanki z pokoju, a także chłopak... – Detektyw Howard

spojrzał na telefon. Przez chwilę przewijał notatki. – Ryan Jacobs. Była godzina szósta rano dwudziestego szóstego kwietnia. Opiekunowie zostali niezwłocznie powiadomieni o tym fakcie. Przeszukano samą chatę, a także otaczający ją teren. Kiedy poszukiwania nie przyniosły skutku, opiekunowie zgłosili zaginięcie do nas i w tym samym czasie zawiadomili państwa.

– Która jest teraz godzina? – zainteresowałam się.

– Minęła szesnasta – poinformował mnie oficer Jones.

Czyli jeżeli nie odnajdziemy Maddy w ciągu najbliższych pięciu godzin, będzie to oznaczać, że...

Policjanci nie próbowali mnie przekonywać, jak ważne jest, bym sobie coś przypomniała.

Nie musieli. Maddy zaginęła.

A ja byłam z nią, kiedy zniknęła.



Sięgnij
po więcej!



 Wydawnictwo Young

 wydawnictwoyoung

 wydawnictwoyoung

 Young